Nr. 332. We Lwowie Środa dnia 30 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Nasz przemysł.

Lwow 28 listopada.

W warszawskiej *Gazecie Polskiej* pojawił się artykuł pod tytułem „Galicja jako rynek przemysłowy“, którego autor podnosi myśl, ażeby sfery wytwórcze Królestwa Polskiego zawiązały ściślejsze stosunki wywozowe z takiemi samemi sferami Galicji i na odwrót. Stosunek ukształtowałby się tak, iż Królestwo zaopatrywałoby nas wyrobami swojego silnie rozkwitniętego przemysłu fabrycznego, Galicja zaś dostarczałaby Królestwu Polskiemu wytworów swojego przemysłu domowego, który stanowi właściwy grunt tutejszej wytwórczości przemysłowej i pomimo cen, przewyższających znacznie ceny fabryczne, ma przed sobą przyszłość, ponieważ na całym świecie wyroby ręczne cenione są dzięki swej precyzji, na jaką nie zdobędzie się nigdy maszyna. Autor nie ukrywa wcale, iż nie może tu być mowy o równej wartości wzajemnych usług ekonomicznych, bo Królestwo ciągnąć będzie daleko większe korzyści z galicyjskiego rynku wywozowego, sądzi jednak, że wobec jedności szczepowej obu społeczeństw: galicyjskiego i zakordonowego taki ścisły rachunek z kredką w ręku nie jest konieczny, bo tak czy owak ogólny bilans narodowy skorzysta z tej wymiany usług gospodarczych.

Artykuł *Gazety Polskiej* nasunął wychodzącej we Lwowie *Gazecie handlowo-geograficznej* uwagi bardzo słuszne o tem, jak powinnyby się ułożyć stosunki ekonomiczne pomiędzy Galicją, a Królestwem Polskiem. *Gazeta handlowo-geograficzna* zwraca uwagę, że mianowicie Królestwo mogłoby naszemu krajowi oddać niepospolite usługi najpierw przez rozpowszechnianie u siebie wyrobów naszego przemysłu domowego, a w wyższym jeszcze stopniu przez oddziałanie wprost swojemi kapitałami, swoją przedsiębiorczością na rozwój fabrycznej wytwórczości w Galicji. W ten sposób Królestwo spłaciłoby także wobec naszej prowincji dług wdzięczności za to, iż ona spełnia w gronie dzielnic zaborczych osobną misję, jako kraj, obdarzony największą swobodą polityczną. *Gazeta handlowo-geograficzna* polemizuje w dalszym ciągu z twierdzeniem, jakoby przemysł fabryczny w Galicji nie miał widoków rozwoju.

Galicja, a w szczególności zachodnia jej część, posiada wszelkie zasadnicze warunki rozwoju przemysłowego: bliskość pokładów węgla kamiennego, siłę wodną, ludność zdatną i chętną do robót fabrycznych, wreszcie dość rozwiniętą sieć kolejową i mnóstwo dobrych dróg dojazdowych. Najlepszym dowodem, że przemysł fabryczny dogodne w Galicji znajduje warunki, są te fabryki, które pracują wyłącznie na wywóz, a rozwijają się pomyślnie. Oczywiście dziwnem się to wydawać może, że niektóre nasze fabryki wysyłają cały swój wytwór za granicę, a tymczasem Galicja sprowadza podobne, a nawet i całkiem jednorodne wyroby z innych krajów austrjackich; ale jest to objaw właściwy wszystkim krajom o początkującym, opóźnionym przemyśle. Nowe fabryki znajdują bowiem rynek miejscowy już zajęty, handel miejscowy oporny, bo związany już dawniejszymi stosunkami z obcemi fabrykami; fabryki krajowe muszą zatem szukać sobie innych dróg zbytu, dopóki nacisk opinji publicznej i zwykła kolej rzeczy nie zwrócą kupiectwa krajowego do wyrobów miejscowych.

Przemysł fabryczny ma więc w Galicji niewątpliwie widoki powodzenia. Rozwijał się on jednak dotąd słabo, pod wpływem różnych przeszkód, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Z pomiędzy przeszkód zewnętrznych, łączność cłowa Galicji z innemi krajami Austrji, posiadającymi rozwinięty przemysł, nie stanowi bynajmniej najważniejszej przeszkody. Widzimy przecież, że w Węgrzech, należących również do spólnego z Austrją obwodu cłowego, przemysł fabryczny rośnie jak na drożdżach. Ważniejszemi nierównie są różne przeszkody administracyjne, wynikające z biurokratycznego traktowania spraw przemysłowych i macoszego obchodzenia się biurokratów wiedeńskich z Galicją. Przeszkody te zaczynają jednak zwolna ustępować, a ustąpiłyby znacznie prędzej, gdyby posłowie nasi w Wiedniu chcieli popierać sprawy przemysłu krajowego z naciskiem odpowiednim wielkiemu ich dla przyszłości kraju znaczeniu.

Za ważniejsze uważać trzeba przeszkody wewnętrzne, bo te zwykle tkwią głęboko w samym organizmie społecznym. Zaznaczyliśmy już w tym zakresie oporność handlu krajowego względem wyrobów przemysłu krajowego, właściwą krajom opóźnionym w rozwoju przemysłowym. Ta oporność ustępuje jednak powoli pod naciskiem opinji publicznej, a ustępować będzie bardzo szybko, gdy kraj posiędzie już większą liczbę fabryk. Pozostaje jedna jeszcze przeszkoda wewnętrzna, którą bezwarunkowo uważać trzeba za główną i najtrudniejszą do zwalczenia. Jest nią brak przedsiębiorczości przemysłowej w tutejszem społeczeństwie. Niepodobna rozszerzać się nad przyczynami tego objawu, które są liczne i zawiłe. Dość, że brak ten niewątpliwie istnieje i daje się odczuwać na każdym kroku, a jest on tak silnie zakorzenionym, że bez pomocy obcych sił przemysłowych, nie można marzyć chyba o usunięciu tej przeszkody.

Otóż w tym kierunku Królestwo, albo ściślej mówiąc przemysłowe jego siły, mogą oddać Galicji wielką, niespożytą usługę. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego nadwyżka sił przemysłowych Królestwa nie mogłaby przenieść się do Galicji dla wytworzenia tutaj nowego przemysłu. Jak to już zaznaczyliśmy, zasadnicze warunki przemysłowe są tu w ogóle korzystne. Podatki austrjackie są niewątpliwie bardzo wysokie jednakże podatek, który obciąża fabryki, t. zw. powszechny podatek zarobkowy, ujęty w ramy kontyngentu, nie jest bynajmniej wyższy od opłacanych w Rosji świadectw gildyjnych, biletów, świadectw dla subjektów i majstrów, łącznie z rozmaitymi do tych opłat dodatkami. Towarzystwa zaś akcyjne zamiast tego podatku, płacą podatek procentowy od czystego dochodu.

Przeszkody zewnętrzne ustępują stopniowo, a niezadługo już może Austrja, idąc za przykładem wszystkich wielkich państw, wyrobi swemu przemysłowi nowe drogi zbytu. Na razie zaś nowe fabryki będą miały wszelkie widoki wyparcia obcokrajowych wyrobów z Galicji, bo tego coraz natarczywiej domaga się tutejsze społeczeństwo, autonomiczna zaś władza krajowa gorliwie popierać je będzie zarówno przez zamówienia dla instytucyj krajowych i poparcie dostaw dla instytucyj państwowych, jakoteż przez zwolnienie od podatków krajowych i w ogóle przez zastosowanie wszelkich rozporządzalnych środków pomocy.

Spodziewać się też można, że przykład dany przez wytrawne siły przemysłowe z Królestwa pociągnie za sobą lękliwych i obojętnych kapitalistów tutejszych i te miljony, które zasilają lichwiarzy, albo leżą w rozmaitych bankach, — nie wyłączając londyńskiego — oraz w walorach zagranicznych, zwrócone zostaną na pożytek kraju, na zabezpieczenie jego ludu od grożącej strasznej mu przyszłości.

Podwyższenie gwarancji kraju dla funduszów lokowanych w Banku krajowym.

Uchwałą z 15 stycznia 1896 przyjął sejm na fundusz krajowy gwarancję za zwrot wkładek oszczędności lokowanych w Banku krajowym i za opłatę odsetek od tych wkładek aż do kwoty c z t e r e c h m i l j o n ó w zł. Jestto granica, poza którą nie wolno Bankowi krajowemu gromadzić w swych kasach kapitałów. Ta granica okazuje się dziś za niską i nie odpowiada ciągłemu rozwojowi Banku, jego wzrastającym funduszom rezerwowym i rozszerzającemu się ciągle zakresowi działania, nie odpowiada też ciągłemu i stanowczemu wzrostowi zaufania publiczności do tej instytucji. Wymownie świadczy o tem fakt, że zasób powierzonych Bankowi wkładek oszczędności przewyższa już sumę 3,800.000 zł., że przeto bliską jest chwila, w której Bank musiałby odmawiać dalszego przyjmowania gotówki na książeczki wkładkowe, jeśliby granica, ustanowiona przez sejm, nie została posuniętą.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z inną formą przyjmowania przez Bank krajowy funduszów obcych na oprocentowane asygnaty kasowe. W myśl § 90 statutu Banku, ma on prawo wydawania asygnat na sumę nieprzekraczającą j e d n e g o m i l j o n a zł. Asygnaty wydane obecnie przez Bank krajowy wynoszą prawie 980.000 zł, zatem i to źródło gotówki dopływającej do Banku, *musiałoby być wkrótce zamkniętem*.

Wobec tego stanu rzeczy rada nadzorcza Banku krajowego na wniosek komisji kontrolującej ma przedstawić wydziałowi krajowemu prośbę o wyjednanie u sejmu podwyższenia gwarancji kraju dla wkładek oszczędności z czterech miljonów do wysokości s z e ś c i u m i l j o n ó w zł. i odpowiedniej zmiany statutu Banku krajowego, oraz zmiany §. 90 statutu w tym kierunku, by Bank krajowy był uprawnionym wydawać asygnaty kasowe aż do sumy ogólnej wydanych asygnat d w ó c h m i l j o n ó w zł.

Wydział krajowy, widząc w zaufaniu, jakie zdobyć sobie potrafi Bank krajowy wśród szerokich warstw swej klienteli powierzającej mu oszczędności, najwymowniejszy dowód użyteczności tej instytucji, a z drugiej strony widząc — w rodzaju klienteli działu wkładkowego, w warunkach obowiązujących co do wypowiedzenia wkładek, dalej w wysokości obrotów Banku i jego rezerw i ciągle wzrastającego kapitału zakładowego Banku, na koniec w wypróbowanem kierownictwie Banku, — gwarancję, że uczynienie zadość wnioskom rady nadzorczej, nie narazi kraju przez podwyższenie gwarancji za wkładki oszczędności na szwank, uchwalił wydział krajowy przedstawić sejmowi wniosek o przyjęcie na fundusz krajowy gwarancji za zwrot i oprocentowanie wkładek oszczędności powierzonych Bankowi krajowemu do wysokości s z e ś c i u m i l j o n ó w zł., tudzież wniosek na odpowiednią zmianę statutu.

Wydział krajowy uchwalił również przedstawić sejmowi wniosek na zmianę §. 90 statutu Banku krajowego w kierunku uprawnienia Banku do przyjmowania asygnat kasowych do wysokości d w ó c h m i l j o n ó w zł.

Rusin — wrogiem Rusi.

Pisząc parę dni temu o sprawie pomnika Sobieskiego i o naszych Rusinach, użyliśmy nieco drastycznego wyrażenia o worze i prosięciu. Nie było ono tak nietrafne, bo *Rusłan*, organ „nowokursowców“ zamieszcza pewien fakt, mogący być niejako potwierdzeniem tego porównania.

Przywykliśmy już do tego, że jakiekolwiek życzenie, czy żądanie Rusinów galicyjskich pozostałoby niespełnione, lub natrafiało na trudności, zawsze Polaków trafia zarzut z ich strony, że tylko my jesteśmy temu winni. Taki sam fakt zaszedł ze sprawą utworzenia nowej katedry dla słowiańsko-cerkiewnego języka i literatury cerkiewnej na lwowskim uniwersytecie. Zapewne, że nauka tego języka była dla duchowieństwa potrzebną, skoro o utworzenie tej katedry starał się śp. kardynał Sembratowicz, który na podniesienie poziomu wykształcenia ruskiego kleru usilną zwracał baczność. Nie będziemy tu powtarzali po szczególe dziejów tej sprawy, jako ściśle duchowieństwo obchodzącej i mającej dla narodowego rozwoju Rusinów podrzędne, a może i problematyczne nawet znaczenie; dość, że po wielu staraniach i zabiegach, wydanie opinji o tem, czy potrzebnem jest utworzenie takiej katedry, poruczono fakultetom teologicznemu i filozoficznemu uniwersytetu lwowskiego. Pierwszy oświadczył się jednomyślnie za utworzeniem katedry i naturalnie nie mógł inaczej postąpić ze stanowiska duchownego; drugi dał odpowiedź przeczącą, bo — poprostu ze swego stanowiska, nie uważał za potrzebne utworzenie osobnej katedry dla martwego języka, jakim — chyba nikt dziś nie zaprzeczy — jest język cerkiewno-słowiański. Zdaje się, że to samo zapatrywanie na tę sprawę miał i prof. dr. K o l e s s a, profesor literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim. Inaczej się jednak stało; Rusini i to ci z obozu „nowokursowców“, czyli lojalnych, wzięli mu to za chęć zademonstrowania przeciw powadze zmarłego metropolity i dr. Kolessa wyszedł ze szpalt *Rusłana* jako „wróg Rusi“, dlatego, że jako Rusin sprzeciwiał się utworzeniu nowej ruskiej katedry.

Zapewne, że gdyby żył śp. kardynał, moto by sprawa była wzięła obrót inny. Nie mamy powodu mniemać, jakoby nauka słowiańsko-cerkiewnego języka była zupełnie niepotrzebną, ale sprawiedliwość każe znowu przyznać słuszność do pewnego stopnia drowi Kolessie, którego *Rusłan* niewłaściwie wrogiem Rusi nazywa. Język cerkiewno-słowiański potrzebny bezsprzecznie duchowieństwu ruskiemu, ale też nikomu więcej — i zupełnie wystarczyłoby, gdyby zamiast tworzenia katedry, ustanowiono przy seminarjach l e k t o r ó w dla tego języka. Kościół czy cerkiew unicka, niczby na tem nie ucierpiały, a cel byłby zupełnie — naszem zdaniem — osiągnięty a nie widzimy przyczyny, dla którejby nie miał być osiągnięty tak samo wśród ścian seminarjów, jak w sali wykładowej uniwersytetu.

Głównym powodem zaniku inteligencji u ruskiego duchowieństwa ma być według *Rusłana* to, że alumni ruscy, mający za wiele czasu wolnego, mogliby ten czas poświęcić nauce języka cerkiewno-słowiańskiego i literatury cerkiewnej. Tymczasem nie wiedzą oni, co zrobić z wolnemi chwilami i że poprostu nie ma się nimi komu zająć (?!) „Zarząd seminarzycki — pisze *Rusłan*, wymaga po nich, aby spełniali swoje domowe obowiązki i składali egzamina — i niczego ponadto nie żąda. A że każdy alumnus ma wiele wolnego czasu, a musi go czemś zabić, więc nieraz mimowoli szuka rozrywki w kartach, bo i o książki w seminarjum trudno. I marnują się przez to najlepsze siły, które z powołania szły w seminarzyckie mury w nadziei, że tu znajdą wiele duchowego pokarmu, potrzebnego do dalszej działalności w życiu, gdy mają zająć miejsca księży, nauczycieli i duchownych przewodników narodu. Po ukończeniu studjów przychodzi niejeden z nich do przeświadczenia, że ze seminarjum wyniósł niewiele wiadomości, że brak mu fundamentalnej wiedzy historji, swej, specjalnie unickiej cerkwi, poznania tych okoliczności, w których ona się rozwijała, świadomości tego, czem przyczyniła się unicka cerkiew do duchowego odrodzenia Rusi, nie mówiąc już nic o literaturze, rozwijającej się około cerkwi unickiej w walce z różnymi przeciwnikami“.

Oto smutny, bardzo smutny obraz życia w seminarzyckich murach dla przyszłego ruskiego duchowieństwa, tego rdzenia inteligencji ruskiej w Galicji. Nie mamy żadnego powodu wątpić w to co *Rusłan* pisze, jeżeli kto bowiem to on w tych sferach doskonale bywa informowany. I właśnie dlatego, że się tak dzieje, że młodzież ruska, stanowi duchownemu się poświęcająca, w murach seminarzyckich drogi czas traci na kartach lub bezmyślności, t a m właśnie powinna by znaleść zajęcie dla swoich umysłów. Nie wchodzimy w to, czy temi pobudkami kierował się wydział filozoficzny w ogólności, a w szczególności dr. K o l e s s a; w każdym jednak razie w tym wypadku, gdzie o kler ruski i jego wykształcenie idzie, wrogami Rusi nie są ani polscy profesorowie, ani polska polityka, ani wreszcie dr. K o l e s s a, lecz ci właśnie, których dłoniom i głowom powierzyły losy ruską młodzież, do duchownego stanu się sposobiącą, a którzy zamiast dbać o tę młodzież i siły jej swe poświęcić, puszczają się na flużty wielkiej polityki i za przykładem nieśmiertelnego Don Ki-

PRZED PÓŁ WIEKIEM.

„Odebrałem rano telegraficzną depeszę z Ołomuńca, abym na 12-tą zapowiedział posiedzenie, ponieważ ministerjum udzielić ma izbie bardzo ważnej wiadomości. Ministerjum przyszło o 2-giej i ogłosiło abdykację cesarza Ferdynanda i arcyksięcia Franciszka Karola, tudzież wstąpienie na tron Franciszka Józefa. Deputacja po trzech z każdej gubernji (a zatem trzydziestu) pojedzie jutro do Ołomuńca celem powinszowania nowemu cesarzowi i do Pragi celem podziękowania cesarzowi abdykującemu. Ja zapewne będę wybrany do tej deputacji.“

Takim, z 12 wierszy składającym się listem zawiadomił Smolka swą żonę o fakcie, który zaszedł zupełnie niespodzianie, a który dla Austrji miał epokowe znaczenie. Że wiadomość ta zaskoczyła istotnie sejm niespodziewanie, świadczą o tem listy Smolki, pisane w dniu 1 grudnia 1848, w których widnieje nadzieja utrzymania *status quo* w całej rozciągłości. Mówiono wprawdzie o możliwości ustąpienia cesarza Ferdynanda już w maju i październiku, ale była to tylko pogłoska, wyrażająca skromne życzenia reakcyjnego stronnictwa, któremu przecież cesarz Ferdynand czasem się opierał. Od chwili jednak, kiedy zamianował Windischgrätza niemal dyktatorem i aprobował krwawy terroryzm wojskowy, nie zdawało się, iżby zmiana tronu była tak pożądaną dla reakcjonistów i tak bliską.

Ale kamaryla nie próżnowała; po zdobyciu Wiednia i pierwszych niepowodzeniach powstańczej armji węgierskiej nabrała ona przekonania, że nadeszła chwila ostatecznego stłumienia rewolucji; ponieważ zaś cesarz Ferdynand czuł się związanym poprzednimi manifestami i nie chciał się zgodzić na ich cofnięcie, przeto skłoniono go do ustąpienia na rzecz arcyksięcia Franciszka Józefa, syna cesarskiego brata arcyksięcia Franciszka Karola i arcyksiężnej Zofji.

Pamiętny ten akt odbył się w dniu 2 grudnia, w sali koronacyjnej pałacu arcybiskupiego w Ołomuńcu, w obecności arcyksiążąt i dostojników dworskich. Wśród tych ostatnich byli: marszałek polny ks. Windischgrätz, feldmarszałek-porucznik Jellaczyc, jenerał-major hr. Guine, tudzież członkowie rady ministrów, a mianowicie: prezydent Feliks ks. Szwarcenberg, minister spraw wewnętrznych i oświaty Franciszek hr. Stadjon, minister sprawiedliwości dr. Aleksander Bach, minister wojny jenerał Cordon, minister finansów Filip bar. Kraus, minister handlu Karol de Bruck, minister kultury i górnictwa Ferdynand v. Thinnfeld. Pióro prowadził radca legacyjny Aleksander bar. Hübner.

Natychmiast też po dokonanej ceremonji ogłoszony został manifest abdykacyjny i manifest młodego cesarza. W całej osnowie pierwszego z tych dokumentów nie ma wyraźnej wzmianki o konstytucji ani o sejmie. Mówi on tylko ogólnikowo o potrzebie zmiany form państwowych — ale za to wyraźnie dosyć potępia „zbrodnicze zabiegi, którym się udało zaburzyć spokój i wzniecić wojnę domową“. Jako powód ustąpienia podaje on, że cesarz nabrał przekonania, iż wielkie i rozległe przekształcenie form państwowych, którym usiłował utorować drogę, czyniąc w marcu zadosyć naciskowi wydarzeń i niezaprzeczonej potrzebie, wymaga młodszych sił, aby to dzieło do zbawiennego doprowadzić wykończenia. W dalszej osnowie zwalnia manifest urzędników i wojsko od przysięgi, przelewając wszelkie swe prawa na swego następcę.

Manifest młodego władcy opiewał:

My Franciszek Józef Pierwszy z Bożej łaski Cesarz itd.

Przez zrzeczenie się Tronu Naszego najdostojszego stryja Cesarza i Króla Ferdynanda Pierwszego, w Węgrzech i Czechach tegoż imienia Piątego i przez zrzeczenie się następstwa Tronu Naszego najserdeczniejszego Ojca, Arcyksięcia Franciszka Karola, mocą Sankcji pragmatycznej powołani włożyć koronę państw Naszych na głowę Naszą

Wstąpienie Nasze na Tron pod imieniem Franciszka Józefa Pierwszego ogłaszamy niniejszem najuroczyściej wszystkim ludom Monarchji.

P o z n a j ą c z w ł a s n e g o p r z e k o n a n i a p o t r z e b ę i w y s o k ą w a r t o ś ć w o l n y c h i z d u c h e m c z a s u z g o d n y c h i n s t y t u c y j, wstępujemy z otuchą w tę kolej, która nas do zbawiennego przekształcenia i odmłodzenia ogólnej Monarchji poprowadzić ma na podstawach prawdziwej wolności, na podstawach równego prawa dla wszystkich ludów Państwa i równości wszystkich obywateli w obliczu prawa, jakoteż równego udziału zastępów ludu w ustawodawstwie powstanie na nowo Ojczyzna w dawnej wielkości, ale w odmłodniałej sile; nieroztrząśniona budowa w burzach czasu, przestworzy przybytek dla pokoleń różnych języków, których braterski węzeł pod berłem Ojców Naszych od wieków połączonych trzyma. Postanowiwszy stale blask korony utrzymać bez przyćmienia go, a ogół Monarchji bez jej uszczuplenia, ale i gotowi razem prawa nasze podzielać z zastępami ludów Naszych, tuszymy sobie, że za pomocą Boską i w porozumieniu się z ludami uda się Nam wszystkie kraje i pokolenia Monarchji połączyć w jedno wielkie ciało polityczne.

Ciężkie doświadczenia dotknęły Nas, spokój i porządek został w wielu stronach Państwa zaburzony. W jednej części Monarchji dziś jeszcze pała wojna domowa. Wszystko poczyniono, aby wszędzie przywrócić znowu poważanie dla prawa. Pokonanie rokoszu i powrót pokoju wewnętrznego są pierwsze warunki, aby wielkie dzieło utwierdzenia konstytucji, szczęśliwie powiodło się. Polegamy z zupełną otuchą na roztropnem i szczerem spółdziałaniu wszech ludów przez swych zastępów.

Polegamy na zdrowym rozumie zawsze wiernych Nam mieszkańców włościańskich, którzy wskutek najnowszych praw. mocnych postanowień względem uchylenia stosunków poddaństwa i uwolnienia ich posiadłości od ciężarów, weszli w zupełne używanie praw obywatelskich.

Polegamy na Naszych wiernych sługach kraju.

Po wojsku Naszem, okrytem sławą, rokujemy sobie doświadczać jego z dawien dawna doświadczonej waleczności, wierności i wytrwałości. Będzie ono dla Nas, jak było dla Naszych przodków, filarem Tronu, a niewzruszonem przedmurzem ojczyźnie i wolnym instytucjom. Pożądaną będzie Nam każda sposobność nagradzania zasługi, która nie zna żadnej różnicy stanu.

Ludy Austrji! Wstępujemy na Tron Ojców Naszych w czasie nader ważnym. Wielkie są obowiązki, wielka odpowiedzialność, które Opatrzność na Nas wkłada! Obrona Boska nie opuści Nas.

Dano w Naszem król. głównem mieście Ołomuńcu dnia 2 grudnia roku zbawienia 1848.

Franciszek Józef.

Schwarzenberg.

Manifest zrobił w ogóle dobre wrażenie: widniał z niego duch postępu i skłanianie się ku urządzeniom konstytucyjnym — ale też widać, że cesarz unikał w nim przyjęcia w tej mierze jakichkolwiek zobowiązań i nie czuł się związanym przyrzeczeniami swego poprzednika. Jedynym aktem stwierdzającym ciągłość wdrożonej przez cesarza Ferdynanda ery konstytucyjnej był reskrypt cesarza Franciszka Józefa do sejmu, w którym mieścił się ustęp następujący:

„Jest to naszem gorącem życzeniem, aby dzieło konstytucji jak najprędzej dokonanem być mogło i liczymy przytem na rozsądną pomoc i patrjotyczną gorliwość Sejmu Zatwierdziliśmy ministerstwo zamianowane przez Naszego Stryja i poleciliśmy temuż, aby przedłożyło Sejmowi dokumenta, odnoszące się do objęcia przez nas rządów, przyczem zapewniamy Sejm o naszej cesarskiej łasce i przychylności“.

Wszystkie te dokumenty odczytał w izbie prezydent ministrów ks. Schwarzenberg, poczem posłowie powtórzywszy okrzyk Smolki na cześć „konstytucyjnego“ cesarza, przystąpili do wyboru delegacji i komisji adresowej. W tej ostatniej byli czynni pp. Brauner, Mayer, Neumann, Schuselka i dr. Z i e m i a ł k o w s k i, zaś w delegacji reprezentowali Galicję pp. Wierzchlejski, Jachimowicz i dr. Franciszek Smolka. Na innem miejscu[1]) opowiadaliśmy już jak kamaryla starała się nie dopuścić do wyboru Smolki na przewodniczącego deputacji pod pozorem, że jest on niemile u dworu widziany, jak szykanowano następnie tę deputację, spaźniając umyślnie pociąg i zabraniając wojsku oddawania reprezentantom ludu honorów wojskowych. Wszystkie te jednak szykany rozbiły się o męski opór Smolki, który na każdy zarzut oświadczył, że skoro nie stanie się po woli jego i sejmu — on wróci wraz z deputacją do Kromieryża. Tak więc stało się, że deputacja według programu przez Smolkę ułożonego stanęła przed młodym monarchą w dniu 3 grudnia o godzinie 3 popołudniu.

Smolka stanąwszy na czele deputacji przed młodym cesarzem przemówił:

„E. M. Es ist mir die hohe Auszeichnung zu Theil geworden, an der Spitze einer Deputation des constituirenden Reichstages und im Namen desselben aus Anlass E. M. Regierunsantrittes folgende ehrerbietigste Adresse vortragen zu dürfen.“

Tu odczytał adres, którego osnowa była następująca:

Najjaśniejszy Panie!

Radosnem uczuciem witamy wstąpienie na tron Waszej Ces. Mości.

Pozwól nam złożyć Ci z uszanowaniem życzenia pomyślności.

Powołany na konstytucyjny tron dobrowolną abdykacją Jego Mości Cesarza Ferdynanda I., Twojego Cesarskiego Stryja, i zrzeczeniem się Twego Ojca, ogarniasz Wasza Ces. Mość wszystkie ludy taką samą miłości i łaskawością jak Najwyższy jego poprzednik w państwie i jak On tak Wasza Cesarska Mość znajdziesz w wiernem przywiązaniu mieszkańców Monarchji wynagrodzenie za trudy i troski panowania.

Sejm przejęty ważnością wysokiego powołania swojego, będzie się starał bez przestanku poświęcić swoje siły wielkiemu dziełu konstytucji i w ten sposób odpowiedzieć oczekiwaniom Waszej Ces. Mości i ludów do pomyślności spólnej ojczyzny.

Ten, co losami światów włada, przeznaczył Waszej Ces. Mości wysokie powołanie wzmocnić nadaną przez Ferdynanda dobrotliwego wolność, zasłonić ją przeciw wszelkiem burzom i wszelkie rany przeszłości zagoić.

Wolne instytucje są najmocniejszemi podporami tronu, a wzniosłem uczuciem dla Monarchy jest kierować losami wolnych ludów.

Niech żyje konstytucyjny cesarz nasz Franciszek Józef I.“

Na to odpowiedział cesarz zrazu dosyć śmiałym głosem, potem zatrzymał się chwilę, jakby nie wiedząc, co dalej mówić. Według krążących pogłosek zafrapowały tak cesarza olbrzymie wąsy Smolki, tego Smolki, którego mu przedstawiono w najstraszniejszych barwach jako p r e z y d e n t a r e w o l u c y j n e g o.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Patrz numer „Dz. Pol.“ z dnia 18 sierpnia b. r. p. t. „Niech żyje konstytucyjny cesarz“.

szota z przybraniem rozmaitych Sancho Pansów walkę z wiatrakami prowadzą.

Poseł Goldman o antisemityzmie.

Kraj petersburski zamieścił w ostatnim zeszycie pięć interwiewów, mających wyświetlić sprawę żydowską w Galicji na podstawie osobistych wynurzeń osób, które stoją u nas na czele ruchu żydowskiego, antisemickiego lub też w żadnym z nich nie biorą udziału. Zgrupowanie sprzecznych opinji w sprawie tak bardzo żywotnej jest bardzo interesujące i dlatego z łamów *Kraju* wyjmujemy trzy rozmowy, miane: z przywódcą dogorywającego odłamu żydów asymilatorów, posłem Bernardem Goldmanem, z antisemitą posłem Teofilem Merunowiczem i człowiekiem stojącym po nad stronnictwami, znakomitym uczonym i obywatelem, prof. Antonim Maleckim. Dajemy dziś obraz zapatrywań posła Goldmana, o którym *Kraj* pisze:

„Jest niestety, jenerałem bez armji. Przez kilkanaście lat był duszą ruchu asymilacyjnego wśród lwowskich żydów; obecnie, gdy szumna i błyskotliwa fala sjońska wchłonęła w siebie wszystkie strumyki inteligencji izraelickiej, pozostał odosobniony z coraz nieliczniejszymi już towarzyszami dawnej pracy. W sejmie, gdzie zasiada jako poseł miasta Lwowa, należy do stronnictwa demokratycznego ze Szczepanowskim, Romanowiczem, Wejglem i innymi. Enuncjacje jego, które wolno pesymistom uważać za łabędzi śpiew dogorywającej już grupy żydów naszych i testament ostatniego Mohikanina, brzmią, jak następuje:

— Program nasz uspołecznienia żydów zawiera się w długoletniej działalności naszej w towarzystwie „Agudas Achim": budzenie zamiłowania do języka, literatury i historji polskiej, zachęcanie do wypełniania obowiązków, ciążących na każdym prawym obywatelu kraju i do korzystania z praw obywatelskich, zagwarantowanych zasadniczemi ustawami. Usiłowania te mogłyby wydać pożądane rezultaty, gdyby nie ograniczały się do pracy kilkunastu lub kilkudziesięciu żydów, lecz gdyby całe społeczeństwo pomogło nam w niej, zwłaszcza zaś i przedewszystkiem dziennikarstwo.

Prace nasze, rozpoczęte w 70 jeszcze latach, a spotęgowane w 80-tych, napotykając na obojętność ze strony wyżej wymienionych czynników, często zaś nawet na odporne traktowanie, musiały coraz bardziej słabnąć, aż wreszcie ustały wobec prądu anti-semickiego z jednej, a dążeń sjońskich z drugiej strony. Wobec tych czynników, różnych wprawdzie pod względem pobudek, lecz pracujących solidarnie nad dokonaniem i pogłębieniem rozdziału pomiedzy społeczeństwem polskiem, a ludnością żydowską, daremną musi być praca około uspołecznienia żydów. Jednostki mogą wprawdzie stawiać opór tym prądom, mogą one nie zwracać uwagi na wrogie stanowisko jednych i syrenie głosy drugich, i pozostać tem, czem były dotąd: pracowitymi wyznawcami swojego zakonu i dobrymi obywatelami kraju; jednak masy, odpychane od jednych, a przyciągane przez drugich, muszą tym działającym na nie siłom ulegać.

Mamy nadzieję, że chorobliwe prądy antisemickie ustaną z czasem, a wtedy i sjonizm straci swoją pozorną rację bytu i znowu przyjdzie pora na pracę nad uspołecznieniem, która, jeżeli ma być skuteczną, musi być podjętą nietylko przez żydów samych, lecz przez całe polskie społeczeństwo. W tej chwili mamy przed sobą ważne i trudne zadanie ulżenia nędzy naszych współwyznawców: zakładamy warsztaty rękodzielnicze, kasy zaliczkowe, niestety jednak fundusze są arcyszczupłe. Staramy się także o założenie w kraju zakładu dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej.

Co do sjonizmu, mógłby on wydać dobre owoce, gdyby był skierowany do zorganizowania zdrowej emigracji żydów, którzy w kraju nie znajdują chleba i którym w Palestynie lub gdzieindziej daną byłaby możność pracy produkcyjnej. Tymczasem dzisiejsza agitacja sjonizmu, budząca narodową odrębność w masach ludności żydowskiej, stwarza tylko nie dające się urzeczywistnić mrzonki, drażni społeczeństwo polskie i tamuje wszelką działalność ludzi, pragnących podźwignąć nasze *ghetta*.

Antisemityzm dzisiejszy, podobnie jak jego wstydliwą odmianę: asemityzm, uważam za objawy chorobliwe, których zarazek, zawleczony z zachodu, nie przyjmie się na stałe u nas. Epidemja ta minie i nastaną znowu czasy normalne, kiedy bez względu na wyznanie, każdego mieszkańca ziemi polskiej sądzić się będzie według jego czynów, a ogółu nie będzie się obwiniać za postępowanie jednostek".

Kobiety-adwokatki.

Starały się niewiasty długo, ale się wystarały. Dziś nie ulega już wątpliwości, że kobieta otrzyma prawo stawania przed kratkami we Francji. Izba deputowanych niebawem ma uchwalić prawo, które dopuści kobietę do adwokatury z warunkiem, aby kandydatki miały dyplom z ukończenia szkoły prawa, dający stopnie: *licencié* lub *docteur en droit*. Ostatni wniosek w tej sprawie, wniosek deputowanego Viviani'ego, odesłano do komisji, która przyjęła go bardzo życzliwie. Sprawa dojrzała już i może być uważana za załatwioną na korzyść kobiet.

Nie pierwsze to i nie ostatnie prawdopodobnie państwo, dopuszczające kobietę do adwokatury. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej kobieta od lat 20-tu ma prawo bronić spraw w sądach. Z początku adwokatek namnożyło się dużo. Z czasem rzecz spowszedniała i kobiety względnie rzadko stają przed kratkami w charakterze obrońców sądowych. Ostatecznie w r. 1890 na 89 422 adwokatów mężczyzn w Stanach Zjednoczonych, było 208 adwokatek kobiet, czyli mniej więcej dwie niewiasty na tysiąc mężczyzn. Konkurencja nie wielka i nie groźna.

Kobiety mogą również zajmować się adwokaturą w Indjach Wschodnich, w Nowej Zelandji, w Meksyku, Chili, Japonji, Szwecji, Norwegji i Szwajcarji. Najwięcej względnie formalności i wymaga Szwajcarja, która zaleca, aby kobiety, mające zamiar poświęcić się adwokaturze, odpowiadały następującym warunkom:

1. muszą mieć dobrą opinję;
2. mają wnieść kaucję w wysokości 3000 fr.;
3. wolno im stawać w sądach dopiero po otrzymaniu od trybunału świadectwa uzdolnienia;
4. muszą mieć upoważnienie mężów, jeżeli są zamężne

Tyle więc aż warunków „reakcyjnych" nakłada postępowa Szwajcarja na adwokatkę.

Małżeństwo i związana z niem zależność kobiety od mężczyzny wytwarzać będzie od czasu do czasu sytuacje nieprzewidziane. Tak np. na posiedzeniu francuskiej komisji parlamentarnej jeden z członków postawił pytanie:

— A co będzie, jeżeli mąż zabroni żonie stawać w sądzie w tej lub owej sprawie?

— To nie nasza rzecz — odpowiadają koledzy-prawnicy — już tam kobiety poradzą sobie z mężczyznami!

— No, ale gdyby powstał spór?

— Sądy rozstrzygać muszą za każdym razem.

A któryś ze sceptyków dorzuca:

— Kto wie, czy dla niejednej adwokatki nie będzie to jedyna sposobność do stawania w sądach?!

Pożar salin.

Z Doliny donoszą nam: W nocy z dnia 26 na 27 b. m. wybuchł pożar w salinach w Dolinie i podsycany silnym wichrem, ogarnął cały rejon salinarny. Pastwą płomieni padły wszystkie budynki, zapasy drzewa (około 500 sągów) i magazyny, w których znajdowało się około 400 centnarów metrycznych soli. Szkoda wynosi przeszło 180 000 zł., a była asekurowaną tylko na trzydzieści kilka tysięcy.

Ogień powstał w kuźni, znajdującej się obok salin i z niej przerzucił się na budynki salinarne. Mimo energicznego ratunku spłonęło wszystko, gdyż wiatr rzucał ogień na wszystkie strony, a budynki salinarne, stare, z drzewa, kryte gontem, stanowiły dla pożaru bardzo podatny materjał. Ocalał tylko zarząd salinarny. Szczęściem, że wiatr dął ku salinom, gdyż gdyby się był zwrócił ku miastu, całe miasto byłoby z pewnością poszło w perzynę.

Dziwnem jest to, iż rząd tak mało dba o swe saliny, z których przecież znaczne czerpie dochody i nie przestrzegał tam wcale przepisów policji ogniowej. Wszystkie budynki były z drzewa, kryte gontem, nic też dziwnego, że w jednej chwili stanęły płomieniem. Jedyny budynek, który był kryty dachówką, zarząd salinarny, ocalał, właśnie dlatego, iż płomienie dachówki się nie chwytały. Opowiadają też, iż wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Korytowski już kilkakrotnie upominał się o lepsze wyposażenie budynków salinarnych w Dolinie, ale władze centralne w Wiedniu, jak zawsze, traktując kraj nasz po macoszemu, na wszelkie propozycje krajowej dyrekcji odpowiadały wiele znaczącem milczeniem. Wreszcie wybuchł pożar i dzięki jemu zapewne teraz powstaną z gruzów budynki, bardziej odpowiadające przepisom ustawy budowlanej i policji ogniowej.

29 listopada.

Mogą się zmieniać sytuacje polityczne na gorsze, lub lepsze. Może nastąpić zanik etycznych czynników w państwach europejskich do tego stopnia, że się zakrwawi z bolu i ze wstydu sumienie ludzkości, krew w niem skrzepnie i wywoła znieczulenie; może szaleć zawierucha gwałtów i ucisku nad naszym narodem, że zdawać się będzie, iż nastąpi koniec świata; może wreszcie dopusty Boże położą się na ustach miljonów skargą, od której „bieleje włos" — zawsze i po wszystkie czasy dzień 29 listopada 1830 r. pozostanie gwiazdą świetlaną w historji Polski, momentem dziejowym, słońcem, po którego zachodzie rozeszło się życie po wszystkich arterjach społeczeństwa polskiego i skrystalizowało się w rodzinie, w literaturze i w sztuce... Błogosławione pozostaną na zawsze święte mogiły bohaterów naszych, z pod których wytrysnęło tyle zdrowia, tyle siły, tyle ofiar, a wszystko streściło się w idei miłości, wiary i nadziei... Błogosławione są te święte mogiły, pod któremi spoczywają bohaterowie, co nieśli życie, mienie i wszystko, co człowiek ma na ziemi najświętszego w ofierze za „naszą i waszą wolność"... Nie ich wina, że „wasza wolność" poszła na marne i stała się podporą despotyzmu i narodożerstwa, a „nasza wolność" musi czekać jeszcze, dopóki Bóg nie powoła jej do czynów i do lepszej przyszłości...

Z tych mogił czerpiemy wiarę w tę lepszą przyszłość! W dziejach narodów, mówią, nic się nie powtarza — właściwie jednak nie powtarzają się tylko formy widzialne przez oko i dosłyszalne przez ucho ludzkie — ale idea sprawiedliwości i braterstwa była, jest i pozostanie jedną i jednakową na zawsze. Można ją spaczyć, można ją sponiewierać, można ją na pewien czas schować pod ziemię, albo przywalić spiżem brutalnego militaryzmu, ale żadna potęga ludzka nie zniweczy jej, bo Bóg był, jest i będzie i tylko w niezbadanych swoich wyrokach pozwala fałszowi i nieprawdzie panować, aby później tryumf prawdy i sprawiedliwości był silniejszy, dobitniejszy i zupełny.

W jakich formach przyjdzie nam stawić czoło fałszowi w chwili decydującej — nie dziś o tem mówić, ale to pewna, że w obecnem naszem położeniu musimy skupiać wszystkie siły do pracy, spożytkowywać wszystkie dodatnie wyniki, nie uronić ani jednego ziarna zapału, ani jednej poczciwej łzy, ani jednej najdrobniejszej myśli zacnej i z wszystkiego tego powinien rosnąć dorobek dla tej chwili, kiedy sztandar „naszej wolności" pocznie się pławić w oczyszczonej atmosferze etyki ludzkiej i w imię haseł, świętych dla wszystkich narodów bez różnicy języka, prosto iść do zwycięstwa...

Tymczasem pochylamy ten sztandar w dniu pamiątkowym nad mogiłami bohaterów naszych, kładziemy go przy nich i z duszy wołamy:

Błogosławione są te święte mogiły nasze, z pod których płynie życie, zdrowie, siła i nadzieja lepszej przyszłości!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 30 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Nasi najserdeczniejsi", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (30): Andrzeja. Wschód słońca o godzinie 7 minut 34, zachód o godzinie 4 minut 3.

W 68mą rocznicę powstania listopadowego odbyło się staraniem komitetu obywatelskiego nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym wczoraj o godz. 10 rano, na które rozlepiony po mieście plakat zapraszał „świetną reprezentację m. Lwowa, wszystkie korporacje i wszystkich miłujących Boga i Ojczyznę!"

Mimoto nabożeństwo odbyło się przy bardzo szczupłym udziale wiernych, „Boga i Ojczyznę" miłujących, a świetną reprezentację m. Lwowa bogdaj czy nie sam jeden wiceprez. Michalski reprezentował. I tylko w głębi nawy kościelnej widać było garstkę młodzieży, która się przyszła pomodlić za tych, co życie złożyli na ołtarzu wolności.

A jak to niedawne jeszcze czasy, kiedy podobne nabożeństwa z niezwykłym były święcone splendorem, a po skończonych egzekwiach z ust tysięcznych tłumów wypływała błagalna pieśń „Ojczyznę — wolność racz nam zwrócić Panie!"...

Skarga ks. Stojałowskiego, wniesiona przez niego przeciw ks. Adamowi Sapieże i redaktorowi *Dziennika Polskiego* dr. Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, była, jak już donieśliśmy, przedmiotem obrad w izbie panów na sobotniem posiedzeniu. Referent tej sprawy JE. Zborowski uczynił wniosek o nieudzielenie zezwolenia na sądowe ściganie ks. Sapiehy. Większość atoli uchwaliła sprawę tę przekazać komisji prawniczej. Owoż, jak nam donoszą z Wiednia, komisja prawnicza izby panów odbyła w niedzielę posiedzenie, na którem uchwaliła jednogłośnie przedstawić izbie wniosek, aby nie zezwoliła na sądowe ściganie ks. Sapiehy, żażądane przez sąd lwowski, z powodu skargi ks. Stojałowskiego. Nie ulega wątpliwości, że izba panów wniosek ten na najbliższem posiedzeniu uchwali. Proces więc nie będzie się mógł odbyć, bo ks. Sapieże nie będzie mógł być doręczonym akt oskarżenia. Sprawa zatem znów się przeciągnie i ks. Stojałowski nie oczyści się publicznie z zarzutu, iż pozostawał w stosunkach z naczelnikiem żandarmerji w Królestwie polskiem, jen. Brokiem. A byłoby bardzo krótkie wyjście. Niech ks. Stojałowski cofnie skargę przeciw ks. Sapieże, a wytoczy ją tylko dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, to proces wkrótce będzie mógł przyjść do skutku i sprawa owego zarzutu dokładnie się wyjaśni.

Czekamy!

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Sekretarjat komitetu, zajmującego się sprawą budowy pomnika Mickiewicza, zawiadamia pp. artystów rzeźbiarzy, mających zamiar brać udział w konkursie na pomnik Mickiewicza we Lwowie, że wszelkie projekty na pomnik odstawiać należy na plac powystawowy do pałacu sztuki, gdzie modele umieszczone zostaną w wielkiej sali po prawej stronie. Po wydaniu oceny przez sędziów, modele wystawione zostaną na widok publiczny, a niezawodnie wystawa ta zainteresuje naszą publiczność. Sędziowie rozpoczną swą pracę dnia 10 grudnia. Termin otwarcia wystawy będzie później ogłoszony.

Nareszcie! Rada miasta Lwowa sprawiła mieszkańcom Lwowa na onegdajszem posiedzeniu prawdziwie miłą niespodziankę, uchwalając przyjęcie oferty na dostawę rur wodociągowych, a niespodzianka ta jest o tyle jeszcze przyjemniejszą, że udział w zarobku przy dostawie tak znacznej, dostanie się i krajowej firmie — fabryce sanockiej. Sądząc po dość namiętnej w tej sprawie dyskusji na poniedziałkowem posiedzeniu rady, z zarzutów podnoszonych przez radnych, techników zawodowych i zarzutów ze stanowiska jurydycznego, jak braku koncesji na budowę wodociągów, zdawało się, że na dobrą wodę do picia wypadnie nam jeszcze czekać bardzo długo; atoli nad tymi skrupułami techniczno-prawniczymi przeważył na szczęście wzgląd na stosunki hygieniczne i sanitarne, które dla miasta naszego są pierwszorzędnej wagi, a dalej wzgląd na potrzebę popierania przemysłu krajowego. Wśród dyskusji prowadzonej na temat dostawy, usłyszeliśmy w wywodzie profesora Pawlewskiego argument, bardzo na przyszłość przydać się mogący. Profesor Pawlewski przytoczył mianowicie fakt, że w Niemczech, gdy jakie miasto choćby o kilkudziesięciu tysiącach mieszkańców zamyśla budować wodociągi, to już na parę lat przedtem powstają tam na miejscu fabryki, które przygotowują się powoli do starania się o robotę. U nas inaczej! Daj Boże, aby było na przyszłość inaczej... ażebyśmy mając u siebie ładny zarobek, dla swoich, nie musieli się oglądać po świecie za obcymi, ażeby im napchać kieszenie groszem, przez nas bardzo ciężko zapracowanym...

Miły pracodawca. U czeladnika kominiarskiego Bronisława Kroczaka, zamieszkałego przy ul. Krupiarskiej l. 19, służyła 12-letnia dziewczyna z Drohobycza Marynia Hachlikiewiczówna, sierota. Przez trzy miesiące, przez które pozostawała u niego w służbie, znosiła prawdziwe piekło: chlebodawca ją bił, katował, aż wreszcie pewnego pięknego poranku zdarł z niej buciki i sukienkę, zabrał cały jej majątek, składający się z 35 centów i wypędził z domu. Wypędzona płacząc szła przez ulice miasta i prosiła przechodniów o służbę, aż wreszcie znalazła ją u biednych, lecz poczciwych sklepikarzy G., gdzie ją nakarmiono i przyodziano. Kroczak po kilku dniach zatęsknił atoli za swoją ofiarą, a dowiedziawszy się, gdzie ona w służbie pozostaje, wpadł do domu sklepikarzy, i nawymyślawszy im za przyjęcie biednej Maryni, rzucił się na nią, uchwycił ją w swe szpony, podniósł w górę i rzucił o ziemię. Leżącą na ziemi chciał okładać dalej razami, ale interwencja sąsiadów i straży policyjnej wyrwała biedną ofiarę z rąk rozwydrzonego Kroczaka i nie pozwoliła mu dalej znęcać się nad oblaną krwią sierotą.

Pożar na Zniesieniu. Wczoraj o godzinie 5 rano wybuchł pożar w destylarni nafty na Zniesieniu, będącej własnością Marjana Landasberga. Pożar trwał prawie półtora godziny, zanim go zdołano pod kierunkiem tamecznej żandarmerji uśmierzyć. Spalił się zupełnie dach, a mnóstwo rur, prowadzących do rezerwoaru, popękało, wobec czego szkoda wynosi kilka tysięcy. Przyczyną pożaru jest własne niedbalstwo właściciela destylarni, który, jak zeznał zniesieński kominiarz, od bardzo dawnego czasu przez system oszczędnościowy nie dawał zupełnie czyścić kominów. Ogień tedy, jak się dzieje bardzo często, powstał z zapalenia się sadzy w kominie.

Uczczenie jubileuszu cesarza. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej kasy oszczędności dyrektor jej, dr. Slęk postawił wniosek, aby wydział kasy przeznaczył 2000 zł. na wykupno zastawionej przez ubogą ludność odzieży, na którą pożyczono najwięcej 2 zł. od sztuki. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie z tem, że wykupioną odzież wyda się bezpłatnie właścicielom w dniu jubileuszu cesarza. Z powodu jubileuszu cesarskiego austrjackie kasy oszczędności ofiarowały półtrzecia miljona zł. na cele dobroczynne. Kasa oszczędności krakowska figuruje w tej liście z poważną kwotą 400.000 zł. na budowę szpitala wojskowego i budowę koszar dla wojska, zamieszkującego dzisiaj zamek na Wawelu.

Przyczyną napadu na karczmę w Horodyszczu pod Chodorowem było to, że tamtejszy karczmarz Willig nie chciał młodym parobczakom dawać wódki i tytoniu na kredyt, bo uskarżał się, że ich ojcowie na wesele i prażniki biorą wódkę nie u niego, ale wprost z gorzelni w Brzozdowcach. Rozłoszczeni na Williga parobczacy spustoszyli jak wiadomo w sobotę wieczorem jego karczmę, a podczas tumultu wszczął się wskutek przewrócenia lampy ogień pokojowy, który wnet ugaszono. Starsi gospodarze nie brali żadnego udziału w rozruchach, owszem oni to ugasili ogień i uspokoili ekscedentów.

Poświęcenie gimnazjum. Z Krakowa donoszą 29 bm: Dzisiaj odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu nowego gimnazjum św. Anny, dopełnione przez księcia-biskupa Puzynę, który po poświęceniu wśród szpaleru młodzieży udał się do auli zakładu, będącej równocześnie kaplicą, gdzie już oczekiwali go p. namiestnik i uczestnicy uroczystości.

Po odprawieniu nabożeństwa książę-biskup zasiadł na estradzie pod popiersiem cesarza, dokoła niego zajęli miejsca: namiestnik hr. Piniński, radca szkolny dr. Ludomił German, dyr. gimnazjum dr. Władysław Kulczycki, delegat Laskowski, radca budownictwa Sare z członkami budowy.

Pierwszy przemówił książę-biskup, potem namiestnik hr. Piniński, dalej dyrektor dr. Kulczycki, który zakończył swoją mowę okrzykiem na cześć cesarza, którą zebrani trzykrotnie powtórzyli, a chór młodzieży odśpiewał hymn austrjacki.

Potem przemawiał uczeń VIII kl. Władysław Smolarski i zapewnił w swej mowie, że Bóg i Ojczyzna są hasłem młodzieży. Jeszcze raz zabrał głos p. dyr. Kulczycki i podziękował księciu-biskupowi za poświęcenie gmachu, p. namiestnikowi za udział w uroczystości, a p. Saremu za starania, jakie łożył podczas budowy.

Z Cieszyna donoszą: Plac pod budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie zakupiony został przez „Macierz szkolną" w sobotę dnia 19. b. m. za kwotę 18.000 zł. Plac ten nadzwyczaj pięknie położony, w wymiarze 3760 metrów kwadratowych = 1045 sążni kwadratowych, odsprzedał „Macierzy" p. Alfons Matter. Według kontraktu kupna, który ma jeszcze walne zgromadzenie „Macierzy" zatwierdzić, cena kupna spłaconą być musi do dnia 15 grudnia r. b. Spodziewamy się więc, że obecnie zaczną wpływać ofiary hojnie, aby „Macierz" nie potrzebowała osłabiać swego kapitału żelaznego. Arkusze składkowe wysyła zarząd „Macierzy" na żądanie natychmiast. — Jak wiadomo, komitet wybrany przez walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej" celem wyszukania dzieci dla polskiej szkoły, wysłał z końcem października r. b. do rady szkolnej nowy spis 62 dzieci, których rodzice domagają się polskiej szkoły. Dotąd władze szkolne milczą uparcie. Czy znowu mamy czekać cały rok na załatwienie tej sprawy! Czy już nie ma nikogo, coby się upomniał o rychłe rozstrzygnięcie tej piekącej sprawy?!

W Drohobyczu ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego odbędzie się w sobotę 3 grudnia nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów poległych w walce o niepodległość Ojczyzny, w niedzielę zaś, dnia 4 grudnia o godz. 7½ wieczorem odbędzie się staraniem „Gwiazdy" uroczysty wieczór w sali miejskiej gimnastycznej.

Udaremniona fałszywa kryda. Już od dłuższego czasu ajent tutejszej policji Przestrzelski zauważył, iż Hersch Goldman, fryzjer przy placu Bernardyńskim pod l. 1, z gorączkowym zapałem sprzedaje i gdzie może zastawia różne jubilerskie kosztowności. Wzięty pod śledztwo, Goldman zeznał, że owe kosztowności otrzymywał pocztą z Przemyśla, od tamtejsze fotografa na Zasaniu, nazwiskiem Hausen. Natychmiast zatelegrafowano do Przemyśla i pokazało się, że Hausen owe przedmioty otrzymuje od jednego z przemyskich jubilerów, który najprawdopodobniej nazywa się Fried. Pan ten w przewidywaniu bankructwa, starał się na wszystkie strony spieniężyć swoje towary, aby ile możności jak najwięcej zyskać gotówki i później ogłosić bankructwo. W ten sposób zdołał już uzyskać kwotę 273 zł. Dalszemu procederowi przeszkodziła policja.

Samobójstwo dziecka. W Wiedniu powiesił się trzynasto-letni uczeń szkoły ludowej Jan Wach. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą za pobicie kolegi.

Z wiedeńskiego Jokej-clubu. Przy piątkowym balocie dnia 25. listopada w Jokej-clubie wiedeńskim został p. Józef Bogdanowicz, poseł do rady państwa przyjęty jako stały roczny członek. Przedstawiającymi byli książę Trausmansdorf, członek izby panów i znany sportsmen p. Aristides Baltazzi, poseł do rady państwa.

Trzynaście nowych pól złota odkrył kapitan sztabu jeneralnego rosyjskiego Bljakin. Rozciągają się one od Amuru do rzeki Uda i zatoki Obu.

Wieczorek listopadowy, urządzony staraniem techników, odbył się wczoraj ze współudziałem wybitnych naszych sił artystycynych w wielkiej sali politechnicznej. Sala była szczelnie zapełniona, a obecni z zapałem oklaskiwali produkujących się. Wczorajszy wieczór stanął na tej wyżynie artystycznej, na jakiej stoją zawsze listopadowe wieczory techników, cieszące się ustaloną już reputacją.

Dla dzieci. Zima jest u nas okresem zdwojonej akcji filantropijnej, a jednym z pięknych objawów tej ostatniej jest bezpłatne rozdawanie herbaty ubogim dzieciom, uczęszczającym do szkoły żeńskiej imienia Czackiego. Dzieje się to od lat dziesięciu kosztem kuratora szkoły, radnego dr. Holzera, który nie szczędzi ofiar, ażeby dziatwie dopomódz kształcić się i w tym celu rozdaje bezpłatne śniadania około studwudziestu dziewczynkom dziennie od stycznia do Wielkiejnocy. W ciągu dziesięciu lat uczyniło to już 120.000 porcyj herbaty. W tym roku z powodu jubileuszu cesarza rozpoczęło się rozdawanie bezpłatnych śniadań już w listopadzie.

Wielka awantura powstała wczoraj po godzinie 12 w nocy na rynku. Oto wracający komersem żydowscy akademicy zaczepili kobietę, wychodzącą z pobliskiej restauracji w towarzystwie kilku mężczyzn, z zawodu murarzy. Powstała z tego powodu sprzeczka, wreszcie bójka, a wywołane stąd krzyki i wrzaski przebudziły spokojnie śpiących mieszkańców rynku. Robotnicy owi zaczęli się odgrażać akademikom, z których wielu, niezbyt odważnego ducha, szukało ratunku w ucieczce. Powstała gonitwa, podczas której goniący robotnicy dopadli kilku akademików koło sklepu Wincklera i silnie ich poturbowali.

Niebezpieczne poparzenie naftą. Bolesnemu wypadkowi poparzenia się naftą uległa wczoraj wieczorem zarobnica Anna Bylej, zamieszkała przy ulicy Janowskiej l. 88. Nieszczęśliwej przybyła z pomocą stacja ratunkowa.

Ofiarą złośliwości swych kolegów towarzyszy padł wczoraj 20-letni terminator krawiecki Leon Gabański. Kiedy powracał razem z kolegami ze szkoły przemysłowej po godzinie 7 wieczorem, skrępowali mu oni nogi zarzuconym sznurem, powalili na ziemię i z zemsty niemiłosiernie poturbowali, poczem się na wszystkie strony rozprószyli. Pobity chłopak przybył po tym wypadku cały oblany krwią i powalany błotem na stację ratunkową, prosząc o opatrunek.

Celem uczczenia rocznicy powstania listopadowego, dyrekcja naszego teatru polskiego dała wczoraj japońską „Gejszę".

Straszny pożar. Z Posady chyrowskiej telegrafują nam 28 bm.: Dzisiejszej nocy nawiedził straszny pożar gminę Posadę chyrowską. Przeszło 60 rodzin bez dachu i chleba; nędza ogromna. Zawiązał się komitet, na którego czele stanął ksiądz Mach i burmistrz Sikociński. Komitet prosi o jak najszybsze datki.

Dwa bliźniaki, po 14 zaledwie dni liczących obywateli lwowskich, podrzuciła wyrodna matka pod maglem, stojącym w sieni domu przy ulicy Ormjańskiej l. 15. Wypadek ten zaszedł wczoraj około godziny 5 popołudniu. Wezwany stójkowy zabrał obie pociechy, przewinięte w czystą bieliznę przez tamtejszą stróżowę, do komisarjatu. Za matką bliźniąt podrzuconych wdrożono poszukiwania.

Od Administracji.

Pp. abonentów z prowincji zawiadamiamy ponownie, że zamiast „Echa literackiego" — otrzymują przy *Dzienniku* każdej niedzieli arkusz cały powieści; numer zaś poniedziałkowy ze względów ustawowo-technicznych otrzymują jako dadatek do numeru wtorkowego.

Bezprzedmiotowe stają się tem samem reklamacje numeru poniedziałkowego lub „Echa literackiego."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla 70-letniej staruszki nadesłał p. Kajetan Kopacz ze Stanisławowa 1 zł.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Mieczysława Baranowskiego na ręce podpisanych złożyli: Dr. Z. Marchwicki 50 zł., wiceprezydent dr. M. Bobrzyński 24 zł., radca L. Dziedzicki 25 zł., radca J. Piwocki 5 zł., starosta M. Poradowski 5 zł., inspekt. szkół krajowych dr. S. Dniestrzański, J. Lewicki, dr. L. German, J. Franke po 5 zł., Dworski E. 2 zł., M. Zaleski 2 zł., członek rady szkolnej kraj. J. Rotter 3 zł., A. Jougan 2 zł., A. Lewandowski 1 zł., W. Kamieński 1 zł., Towarz. naucz. szkół lwowskich 25 zł., ks. J. Stopczyński 2 zł., hr. Mierowa 10 zł., W. Krasuski z Cieszanowa 6 zł., redakcja „Rocznika asekuracyjnego" 3 zł., J. Katz 25 zł., inżynier A. Mitscha z Kołomyi 5 zł., E. Zyblikiewiczowa z Czernelicy 1 zł., ks. J. J. 10 zł., A. Rudnicka 5 zł., razem 233 zł.

W. Loghamps, J. Piórkiewicz.

KLOWN.

Daleko rozchodziły się dźwięki trąb i bębnów orkiestry jarmarcznego cyrku. Żółte promienie lamp oświetlały słabo przestrzeń niewielką, zastawioną ławkami, na których cisnęła się publiczność. Głosy zniecierpliwione odzywały się raz po raz, zresztą cyrk zalegała chwilami wielka cisza oczekiwania.

Wszystkich oczy zwracały się ku kretonowej zasłonie, po za którą migały postacie w różowych trykotach lub w sukienkach z gazy. Byli to artyści, szykujący się do przedstawienia. A przy wejściu do cyrku klown ochrypłym głosem wołał bezustannie:

— Proszę, proszę do środka, panie i panowie! Entrée 20 sous!

I wyciągał rękę gestem zapraszającym i powtarzał:

— Entrée 20 sous, proszę państwa, przedstawienie w tej chwili się rozpocznie!

Lecz po chwili głos jego ucichł, wnętrze także zaległa cisza.

Widzowie w natężeniu wzrok skupili — przedstawienie się zaczęło.

Na arenę cyrku wtoczyła się, koziołkując, jakaś bezkształtna, pstro przybrana masa. — W szybkiem tempie ruchu można było dostrzedz tylko szerokie plecy klowna i cienkie nogi, migające w powietrzu.

Jeszcze dwa, trzy skoki i stanął nieruchomo. Twarz, z natury bladą, pokrywała warstwa szminki, na szyi miał kresę białą, na głowie cylinder o wiele za duży, wciśnięty głęboko.

I kiedy tak stanął nieruchomie, ręce włożywszy w kieszenie szerokich spodni, tłum bił mu rzęsiste brawa. On stał z wzrokiem wpatrzonym w przestrzeń i naraz zrobił grymas pocieszny, głupio się roześmiał, a po chwili skoczył jak piłka w górę, w powietrzu wykręcił kilka młynków i padł plecami na piasek. Tłum szalał, bił brawo, krzyczał, tupał, nie wiedział, jak dać ujście swemu zadowoleniu.

Resztę programu wypełniała „gwiazda" cyrku. Zręczna i zwinna, w swych lekkich tarlatanach podobna do motyla, weszła na arenę cyrku, wywijając w powietrzu szpicrózgą. Przyprowadzono jej konia, na którego lekkim ruchem wskoczyła. Była dziwnie uroczą! Jasne blond włosy w lokach spadały jej na ramiona, różowy tarlatan ślicznie podnosił białość cery, obcisłe trykoty uwydatniały kształty ciała.

Klown, zasunięty w kąt cyrku, przyglądał się chciwie uroczemu zjawisku; jego czarne, błyszczące oczy gorzały silniej, niż zwykle.

Jenny przeprowadziła konia parę razy wolno wokoło areny, przechylała się z siodła do publiczności i uśmiechała się wdzięcznie.

Świst szpicruty przeszył powietrze.

— Hop! hop! — zadźwięczał jej głosik i z figurą pochyloną nieco w tył frunęła, zdawało się, przebijając bibułowe obręcze.

Jedna z róż, przypiętych do gorsu jej, odpadła, staczając się w piasek areny. Klown podniósł ją ukradkiem i podczas pauzy oddał ją właścicielce z głębokim ukłonem, przy którym cylinder jego dotknął prawie ziemi, a chude ciało na wpół się złożyło, co znów wywołało wybuch śmiechu widzów.

Lecz za chwilę róża, znów porzucona, leżała w piasku.

Wyraz gniewu przebiegł twarz klowna i w tejże chwili skoczył na siodło i siadł kolo niej. Tworzyli zachwycającą parę, publiczność nieposiadała się z radości. Bo też zabawnie wyglądał różowy, lekki, powiewny motylek,

a przy nim pocieszna, niezgrabna postać klowna, trzymającego się z trdnością na koniu. Głowę w czerwonej peruce pochylił ku niej tak silnie, jakby ją chciał pocałować i szeptał:

— Muszę dziś wieczorem z tobą pomówić.

— Dlaczego?

Nie odpowiedział, ale za rękę schwycił i ścisnął tak mocno, że mało nie jęknęła.

— Przyjdę — rzekła — ale gdzie?

— Do naszego wozu, po przedstawieniu.

Nie rzekłszy nic więcej, spadł z konia na piasek i upadał tak jeszcze kilka rady, ku wielkiej uciesze widzów.

* * *

W wielkim wozie komedjanckim panował już zupełny zmrok. Po jednej jego stronie stała kuchenka ze statkami kuchennymi, dalej w głębi leżały złożone jedne na drugich wełniane kołdry i materace. Pstre stroje komedjantów, rozrzucone były tu i owdzie. Między tem wszystkiem siedział na krześle klown, z twarzą obmytą już ze szminki i straszną żółtością cery. W słabem świetle kryza jego wydawała się jeszcze bielszą, czerwona peruka — czerwieńszą. Błyszczące oczy utkwione trzymał we drzwiach, w których potłuczone szyby pozalepiane były papierami.

Nareszcie woltyżerka przyszła i tonem spokojnym zapytała:

— No i cóż chcesz odemnie?

— Co chcę? — wymówił cicho. — Chcę ciebie? Zostaniesz moją żoną?

A kiedy nie otrzymywał odpowiedzi, gdyż ona była zarazem zdziwiona i ubawiona jego propozycją, mówił dalej:

— Tak, ciebie. Chociaż jestem klownem, przecież takim samym człowiekiem, jak inni. Czemu nie masz mnie kochać? Czemu, powiedz, dlaczego? — błagał.

Ona roześmiała się głośno.

Chciał jeszcze mówić, lecz mu przerwała.

— Nie, biedny klownie, nie! Ja ciebie lubię, ty mnie lubisz, ale tak mogą rzeczy pozostać. Widzisz, gdybym cię pokochała i chciała, naprzykład, pocałować, toby mi się zdawało, iż ty, tak jak na arenie cyrku, zaraz mi policzek wymierzysz. Nie, to przechodzi moje siły... no, widzisz... cóż ja za to mogę...

I wyszła pospiesznie, a dźwięk jej śmiechu brzmiał ciągle w uszach klowna, choć była już daleko od niego.

A kiedy późnym wieczorem powróciła znowu do wozu — ciemna, bezkształtna masa zwieszała się od jego pułapu. Były to zwłoki klowna. Na głowie miał jeszcze czerwoną perukę, a przeciągnięte rysy twarzy zdawały się jakby układać do pociesznego grymasu, dla wywołania śmiechu widzów.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Nasi najserdeczniejsi", komedja; jutro we czwartek „Gejsza", operetka; w piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Uicznik paryski", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka.

Siemiradzkiego zapowiedzianą wystawę olbrzymiego obrazu „Dirce chrześcjańska w cyrku Nerona" otwarto w niedzielę, w którym to dniu zwiedziło wystawę przeszło tysiąc dwieście osób.

Bibljoteka „Mrówki", jedno z najtańszych wydawnictw polskich, które zasłużyło się spopularyzowaniem licznych arcydzieł polskiej poezji, nagina się coraz bardziej do nowoczesnych prądów umysłowych. Każda nowa serja wydawnictwa daje temu wyraz, przynosząc utwory bądź głośne przez swoją wartość artystyczną, bądź dotykające zagadnień, które zajmują dziś umysł ludzki. Świeżo w Bibljotece „Mrówki" (Księgarnia Polska we Lwowie) wyszły dwa dramaty Augusta Strindberga „Panna Julja" i „Ojciec", słynne w całym świecie przez swoje odrębne stanowisko wobec kobiety; dalej tom nowel Maupassanta w tłómaczeniu W. Bugiela, „Obrazki i myśli" Wandy Daleckiej i profesora Aleksego Kurcjusza „O kwestji kobiecej ze stanowiska antropolgji".

Rada miasta Lwowa.

(Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Mieczysławie Baranowskim.—Obchód jubileuszu cesarskiego.—Dostawa rur do wodociągów).

Lwów 29 listopada.

Posiedzenie wczorajsze rady miejskiej zagaił p. prezydent dr. Godzimir Małachowski gorącem „wspomnieniem zmarłego ś. p. Mieczysława Baranowskiego", podniósłszy w krótkich słowach zasługi jego tak jako pedagoga, jak i obywatela radnego. Tłumy ludnościi uczestniczące w pogrzebie, były wymownym dowodem tej sympatji, jaką się zmarły cieszył w naszem społeczeństwie.

Radni przez powstanie z miejsc uczcili przy tych słowach pamięć ś. p. Mieczysława, a p. prezydent przyrzekł zarządzić, ażeby ten wyraz czci dla zmarłego zapisany był w protokole wczorajszego posiedzenia.

Po tym wstępie przewodnictwo objął wiceprezydent p. Karol Schajer, zaś p. dr. Małachowski zająwszy fotel sprawozdawcy, zawiadomił reprezentację miejską o programie obchodu jubileuszu cesarskiego w dniu 1 i 2 grudnia.

Przedstawiwszy cały przebieg prac komisji, zajmującej się urządzeniem obchodu jubileuszowego, odczytał następnie program uroczystości, który tak się przedstawia:

Dnia 1 grudnia o godzinie 11 rano nastąpi poświęcenie „Pawlionu gminy m. Lwowa dla nieuleczalnych przy ul. Bilińskich", ufundowanego przez miasto z okazji jubileuszu. Aktu poświęcenia dokona ks. kanonik Lenkiewicz, a po ceremonji kościelnej podane będzie do wiadomości, że z dniem jubileuszu, tj. 2 grudnia, otwarty zostanie „Pawilon" do użytku publicznego.

Dnia 2 grudnia odbędzie się o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo w archikatedrze łacińskiej, w którem wezmą udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, oraz rada m. Lwowa. Tegoż dnia o godzinie 10 rano odbędzie się poświęcenie kościoła PP. Klarysek, ufundowanego przez gminę m. Lwowa, dla uczczenia jubileuszu cesarza, przyczem mszę św. odprawi ks. biskup Weber, który też dokona aktu poświęcenia. W czasie ceremonij kościelnych będzie śpiewać „Lutnia", a świadkami poświęcenia prócz reprezentantów władz rządowych, autonomicznych i rady m. Lwowa, będzie 100 uczniów i uczenic szkoły miejskiej im. Staszica i 50 uczniów szkoły realnej, do których o znaczeniu uroczystości przemówi ks. kanonik Lenkiewicz.

Dnia 2 grudnia o godzinie 12 w południe uda się do p. namiestnika (wybrać się dopięro mająca) deputacja hołdownicza reprezentacji gminy m. Lwowa, celem wręczenia adresu. O godzinie 3 popołudniu tegoż samego dnia nastąpi w sali ratusza uroczyste rozdanie medali pamiątkowych przez prezydenta miasta dra Małachowskiego, urzędnikom do tego uprawnionym.

Prezydent zaprasza radę miejską do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Wieczorem gmachy rządowe, autonomiczne i miejskie będą iluminowane i ozdobione flagami o barwach państwa i kraju.

P. prezydent wyjaśnia przy tej sposobności, że z wielu miast i miasteczek zwracano się do niego z zapytaniem, czy wobec panującej w domu cesarskim żałoby, byłyby dopuszczalne jakie manifestacje. Otóż p. prezydent poinformował się co do tej sprawy u kompetentnych źródeł i zapewnić może, iż manifestacje nie hałaśliwe, poważne, jak iluminacje itp. nietylko nie będą niemiłe cesarzowi, ale owszem przyjęte będą przychylnie, jako objawy przywiązania. Z tego powodu i miasto Lwów postanowiło ozdobić i oświetlić gmachy miejskie.

Z okazji jubileuszu cesarza otrzymają nadto wychowanki i prebendarjnsze miejskich zakładów dobroczynnych w dniu 2 grudnia lepszy wikt. Prócz tego w kaplicach prywatnych tych zakładów odbędą się w dniu jubileuszu uroczyste nabożeństwa, poprzedzone stosownemi przemowami kierowników.

Przewodnictwo obejmuje napowrót dr. Małachowski.

Z porządku dziennego nastąpiła sprawa ofert na dostawę rur do wodociągów. Ofert weszło pięć, z tych firma: Witkowice-Cieszyn-Sanok, podała ofertę najkorzystniejszą, na cenę 2,855.919 zł. 36 ct., jest ona bowiem od firmy francuskiej, także oferującej, o 170.615 zł. 6 ct. niższą.

Referował p. r. Machan, a w dyskusji zabierali głos pp. dr. Marjański, Thulie, Rawski, Szajer, Heppe. Riedl i dr. Stroynowski, który w sprawie przewlekania urządzenia wodociągów kilka gorzkich słów wypowiedział pod adresem tych pp. radnych, którzy dla pewnych formalności prawnych przeciągaliby jeszcze dalej opłakane we Lwowie stosunki sanitarne.

Na wyrażoną przez dr. Marjańskiego obawę, żeby gmina nie znalazła się wobec ewentualności braku gruntów, na którychby rury można położyć, prezydent oświadczył, że osobiście czuwa nad tem, ażeby koncesja była na czas, tem bardziej, gdy dostawa rur dopiero w połowie marca się rozpocznie. Należy tedy nie zwlekać.

Dr. Pisek cyfrowo wykazuje, że na 100 zmarłych, umiera we Lwowie blisko $^{8}/_{10}$ na choroby zakaźne, rzecz jasna więc, iż jak najrychlej potrzeba wodociągów we Lwowie dla poprawienia zdrowotności.

Po „formalnych" i „faktycznych" sprostowaniach, które omal że dyskusji całej gdzieś do północy nie przeciągnęły, i po ostatecznem przemówieniu referenta p. Machana, uchwaliła rada zawrzeć kontrakt co do dostawy rur wodociągowych z konsorcjum: Witkowice-Cieszyn-Sanok.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 29 listopada. (Targ na nierogaciznę) Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 8432 sztuk. Płacono za ciężkie 43—44, średnio ciężkie 41—42, lekkie 37—40, prosięta 34—43 za kilogram żywej wagi.

— **Wiedeń** 28 listopada. Na dzisiejszej giełdzie kredyty i laenderbanki poszły w górę. Giełda popołudniowa początkowo była słaba, ku końcowi się wzmocniła.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 29 listopada. Hr. Thun przyjęty był wczoraj przez cesarza na dłuższem posłuchaniu, aby zdał sprawę z bieżącej sytuacji politycznej. — Oba rządy austro-węgierskie mają zebrać się w najbliższych dniach, aby się zgodzić co do technicznego prowizorjum ugodowego. Do tej pory niewiadomo jeszcze, czy austrjaccy ministrowie udadzą się w tym celu do Budapesztu, czy też węgierscy przybędą do Wiednia.

Młodoczesi zamierzają na dzisiejszem posiedzeniu izby poruszyć wiadomą sprawę odpowiedzi rezerwistów słowem „zde" na zebraniach kontrolnych.

Deputacja kwotowa odbyła wczoraj posiedzenie ostateczne, na którem sprawozdanie jej referenta, radcy dworu Beera, konstatujące bezowocność obrad deputacji, a wystosowane do obu izb rady państwa, zostało jednogłośnie przyjęte.

Deputacja węgierska odbyła również analogiczne posiedzenie w Budapeszcie, i w ten sposób działalność obu deputacyj została zakończoną.

Komisja ugodowa załatwiła po dłuższych rozprawach artykuły V i VI związku cłowo-handlowego. Wśród nich zabrał głos min. Dipauli, prosząc o szybsze tempo obrad.

„O zde".

Wiedeń 29 listopada. *(Z izby posłów.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów p. Horzica wnosi interpelację w sprawie „zde".

Komisja dla wydania nagany.

Następnie p. Pfersche przypomniał zajście swe z p. Heroldem na ostatniem posiedzeniu. Mianowicie Pfersche omawiając zeszłoroczne ekscesy praskie, zarzucił burmistrzowi Podlipnemu, że był instygatorem tych awantur, a na to Herold zawołał: „To kłamstwo!"

Z tego powodu Pfersche obecnie żąda wybrania komisji dla tej spramy (t. zw. *Missbilligungsausschuss*.

P. Herold zgadza się na wybór komisji, twierdzi, że kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem. Jeśli Pfersche miał odwagę publicznie taki zarzut uczynić Podlipnemu, to mowcy przysługiwało prawo, nazwać ten zarzut kłamstwem. Prosi więc również o wybór komisji, z tem jednak, żeby komisja zajęła się kłamliwem twierdzeniem Pferschego.

Prezydent oświadcza, że życzeniu obu stron uczyni zadość i wzywa wszystkie oddziały izby do wybrania członków komisji.

Rugi pruskie.

Z kolei prezydent ministrów hr. Thun odpowiada na interpelację koła polskiego w sprawie wydalania Polaków z Prus.

Hr. Thun oświadcza, że każde państwo ma prawo wydalać z swych granic pewne żywioły mu niedogodne, lub wydające mu się niebezpiecznymi. Wypływa to z prawa zwierzchniczego każdego państwa. Rzecz przedstawiałaby się inaczej, gdyby obcych obywateli wydalano tylko dlatego, że są obcymi, a bez żadnej innej przyczyny.

W danym wypadku tego nie było, że zaś wydaleni są przeważnie Polakami i Czechami, to tłómaczy się bądź przypadkiem, bądź tem, iż właśnie Polacy i Czesi po największej części udają się po zarobek do Prus. Minister spraw zagranicznych zwrócił się w tej sprawie z przedstawieniem do rządu berlińskiego, który z całą lojalnością oświadczył, że krok jego nie jest bynajmniej wyrazem jakiejś nieżyczliwości dla poddanych austrjackich.

Zresztą minister hr. Gołuchowski zwrócił uwagę, że byłoby dla wydalonych najlepiej, żeby się zwrócili naprzód o pośrednictwo do dotyczących władz austrjackich. Hr. Thun przyrzeka w końcu, że on również, jak hr. Gołuchowski, w razie, gdyby się wydalania powtórzyły, a były bezpodstawne, wystąpi przeciw temu z całą stanowczością.

Traktat handlowy z Japonją.

Izba przystępuje do porządku dziennego. Zabiera głos p. Kozłowski jako referent sprawy traktatu handlowego z Japonją

P. Kozłowski przedłożył sprawozdanie o traktacie handlowym z Japonją, które izba nagrodziła hucznymi oklaskami.

Przemawiali jeszcze pp. Lecher, minister handlu hr. Dipauli, Vukovicz i jako ostatni p. Kozłowski, poczem traktat jednogłośnie przyjęto.

Spór o termin posiedzenia.

Po przyjęciu traktatu z Japonją, przewodniczący wiceprezydent dr. Ferjanczicz przystępuje do zamknięcia posiedzenia i naznacza następne na wtorek 6 bm.

Opozycja sprzeciwia się temu wnioskowi i żąda, aby następne posiedzenie odbyło się jutro. Wniosek ten popierają pp. Funke i Wolf.

Dr. Ferjanczicz obstaje przy swem zarządzeniu, wskutek czego wywiązuje się nowa dyskusja, w której zabierają głos pp. Kaiser, Funke, Wolf i hr. Stürgkh, poczem odbywa się głosowanie imienne.

Godz. 5 posiedzenie trwa dalej.

Interpelacya.

Wiedeń 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Danielak wniósł interpelację w sprawie bojkotu przez fabrykantów niemieckich tych robotników, którzy dzieci swe posyłają do szkoły polskiej w Białej.

Wiedeń 28 listopada. Odpowiedź hr. Thuna na interpelację koła polskiego przyjęła prawica jak najlepiej. Wszyscy chwalą energiczny ton odpowiedzi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 listopada. Deputacja kwotowa odbyła wczoraj popołudniu, w obecności prezydenta gabinetu i ministra skarbu, swe posiedzenie. Przewodniczący deputacji Szell oświadczył, że obrady pozostały bez rezultatu, czem zakończoną została działalność deputacji. Sprawozdanie w tym względzie przedłoży on sejmowi i rządowi. Oświadczenie to zostało jednomyślnie przyjęte.

Z francuskiej izby posłów.

Paryż 29 listopada. W izbie posłów zgodził się prezydent gabinetu Dupuy na niezwłoczne załatwienie interpelacyj. Żądana przez dep. Fourniera, odnośnie do sprawy Picquarta, półgodzinna przerwa posiedzenia, gwoli porozumienia się stronnictwa republikańskiego w izbie z republikanami w senacie, została odrzucona. Radykał Bos rozwijał następnie swoją interpelację. Protestował przeciw decyzji jenerała Zurlindena; domagał się, aby rząd wezwał sąd wojenny, iżby ten nie zbierał się przed wyrokiem trybunału kasacyjnego. — Narodowiec Massableau żąda, ażeby izba wyraziła swe uznanie dla rozdziału władzy egzekutywnej od sędziowskiej. Kraj oczekuje ze spokojem rozstrzygnięcia sądownictwa. — Socjalista Millerand oświadcza, że rząd ma prawo, odroczyć zebranie się sądu wojennego.

Cassagnac zauważa, że należy pozostawić sądownictwu swobodę działania. — Były minister Poincarrée oświadcza, że ściganie Picquarta ma pozory represaljów. Są winni, którzy w sposób oburzający spacerują na wolności. Atakowano nas — ciągnie mowca — za proces z r. 1894. Tymczasem ani prezes gabinetu, ani też ktorykolwiek z ministrów nie słyszeli niczego zgoła o zeznaniach Dreyfusa, przytoczonych przez Lebrun Renaulta. Gdy tego ostatniego prezydent ministrów zapytywał o rzeczone zeznania, nie otrzymał odeń żadnej odpowiedzi. Wśród oklasków z wielu stron oświadczył Poincarrée w końcu, że milczenie dolegało mu bardzo i że wreszcie znalazł szczęśliwą okazję do wypowiedzenia tego, co wiedział. — Cavaignac, przyjęty wielką wrzawą w izbie, dowodził, że zeznania Lebrun Renaulta zebrane były przez jen. Merciera. Możliwe jest, iż Lebrun Renault od tego czasu cofnął swoje słowa.

Minister wojny Freycinet oświadczył, że jedynem staraniem rządu jest, aby przyczynić się do wyświecenia sprawy. Nie odmówi on wydania wszystkich aktów trybunałowi kasacyjnemu, wszelakoż obrona narodowa nie może być przez to na szwank narażoną. Rząd domaga się od izby szacunku i swobody działania dla sędziów. — Prezes gabinetu Dupuy skonstatował, że jest rzeczą wskazaną, aby sprawa Dreyfusa na sądowym terenie pozostała. Jedyny to środek jej zupełnego rozświecenia. Oświadcza się przeciw odroczeniu sądu wojennego. Parlament i rząd nie mogą przyznawać, że istnieje związek pomiędzy sprawą Dreyfusa a Picquarta.

Oświadczeniu naszemu — kończył mowca — pozostaniemy wierni i decyzję sądu uszanujemy. — Wśród oklasków przyjęła izba 437 głosami przeciw 73 porządek dzienny Dujardin'a, aprobujący oświadczenie rządu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 29 listopada. Przed więzieniem Cherchemidi odbyła się manifestacja na rzecz Picquarta. Policja rozprószyła zbiegowisko, aresztując wielu uczestników. Później urządzono kontr-demonstrację, której sprawcy chcieli wtargnąć do więzienia. W rezultacie przyszło do bójki pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Picquarta.

Paryż 29. listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu na rue du Bac zgromadzenie akademików i profesorów, na którem członek akademji Anatol France potępiał postępowanie jen. Zurlindena i wzywał zebranych do prowadzenia nadal agitacji aż do uwolnienia Picquarta.

Figaro donosi, że trybunał kasacyjny zażąda dziś wydania mu aktów sprawy Picquarta, wobec czego Volland nie wniesie zapowiedzianej interpelacji w senacie.

Intransigeant zaś donosi, że powołano już do Paryża członków trybunału wojennego, który sądzić będzie Picquarta.

Aurore donosi, że sędzia śledczy Bertulus sam wniósł do trybunału kasacyjnego prośbę, by go przesłuchano jako świadka w sprawie Dreyfusa, gdyż chce powiedzieć, gdzie znajduje się list Esterhazy'ego, stwierdzający, że między nim a Henry'm istniały od dawna bardzo ścisłe stosunki.

Paryż 29 listopada. Antirewizjonistyczny dziennik *Jour* oświadcza, że francuski sztab jeneralny posiada list pisany przez austrjackiego attaché wojskowego Schneidra, w którym znajduje się następujący ustęp: „Schwarzkoppen (niemiecki attaché) i Panizzardi (włoski attaché) biedni są ze swoim Dreyfusem. Słysząc ich, możnaby sądzić, że wszystko mają, że wiedzą wszystko co się dzieje, a tymczasem Dreyfus nie powiedział im nic więcej, jak to, co każdy inteligentny człowiek powiedzieć może." *Jour* zapewnia, że list ten jest autentyczny.

Z izby włoskiej.

Rzym 29 listopada. W izbie wniósł minister spraw zagranicznych przedłożenie rządowe, dotyczące uchwalenia pożyczki 1 miljona dla prowizorycznego rządu kreteńskiego. — Projekt adresu, jako odpowiedzi na mowę tronową, został niemal jednogłośnie przyjęty. — Odpowiadając na interpelację w kwestji polityki kolonjalnej, oświadczył prezes gabinetu Pelloux, że rząd trzyma się przedewszystkiem polityki pokojowej. Minister spraw zagr. Canevaro zapewnia, że rząd nie zaniedba niczego, ażeby uniknąć zawikłań w Erytrei. Z Menelikiem utrzymuje się stosunki przyjazne. Rząd ani nie wyrzecze się posiadanych kolonij, ani też nie podejmie na nowo polityki zaborczej w tej mierze. Do jakichkolwiek obaw nie ma dzisiaj przyczyny.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 listopada. Przy zagajeniu dzisiejszego posiedzenia przewodniczący izby Szilagyi zawiadomił izbę, że dnia 2 grudnia z okazji jubileuszu cesarskiego odbędzie się w kościele św. Marji uroczyste nabożeństwo i zaprosił na nie izbę. Przytem wniósł prezydent, aby izba w piątek nie odbyła posiedzenia i ażeby protokolarnie zanotowaną była radość izby z powodu jubileuszu.

Franciszek Kossuth sprzeciwił się temu wnioskowi, podnosząc, że Węgrzy nie mają powodu do obchodzenia jubileuszu cesarza austrjackiego, tylko króla węgierskiego.

W podobnym duchu, ale markując uczucia lojalne, przemawiali inni mowcy z opozycji.

Stronnictwo niezawisłości uczyniło wniosek, aby głosowanie nad propozycją prezydenta odbyło się imiennie. W myśl regulaminu sejmu węgierskiego, odroczono głosowanie do jutra.

Skargi cara.

Paryż 29 listopada. *Matin* ogłasza interwiew pewnego polityka angielskiego z carem Mikołajem. Car skarżył się bardzo na nieżyczliwość prasy angielskielskiej i na ataki z jej strony.

Co do konferencji w sprawie rozbrojenia, car ma nader poważne zamiary, nie chodzi mu tylko o teoretyczne nadzieje, lecz pragnie, aby przyszło rzeczywiście porozumienie między mocarstwami do skutku w tym kierunku, iżby ustały dalsze uzbrojenia.

Dla sprawy Fasody car życzy sobie wybrania sądu rozjemczego, w którym by zasiedli przedstawiciele Anglji, Stanów Zjednoczonych, Francji i Rosji, a cesarz Franciszek Józef miałby ewentualnie głos rozstrzygający.

Car stanowczo zaprzeczył, jakoby Rosja zachęcała Francję do odpornej wobec Anglji postawy.

Wiedeń 29 listopada. Na zarządzenie ministerstwa oświaty, wykłady we wszystkich wyższych szkołach austrjackich zostaną w dniu 2 grudnia b. r. zawieszone.

Bukareszt 29 listopada. Izba i senat wybrały ponownie znaczną większością dotychczasowe, dla rządu przychylne, swe prezydja znaczną większością.

Berlin 29 listopada. Wraz z budżetem przedłożone zostanie parlamentowi żądanie o podwyższenie pokojowej stopy prezencyjnej

Kolonja 29 listopada. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Konstantynopola, że cztery mocarstwa opiekujące się Kretą, włożyły na księcia Jerzego pewne zobowiązania, między niemi obowiązek uznania zwierzchniczej władzy sułtana nad Kretą, której widomym znakiem będzie to, że w obwarowanych miejscowościach powiewać będzie flaga turecka, i obowiązek zwołania zgromadzenia narodowego, które wypracować ma konstytucję poręczającą swobodę religijną. Misja księcia Jerzego jako gubernatora trwać ma trzy lata. Zaliczka 4 miljonów, której udzielą mocarstwa opiekuńcze, przeznaczona będzie na urządzenie administracji wyspy i organizację żandarmerji.

Waszyngton 29 listopada. Ponieważ Hiszpanja przyjęła już wszystkie warunki pokojowe, przeto postanowiono rozpuścić część armji, mianowicie 30 lub 40 tysięcy ludzi.

Garnizony na Filipinach pozostaną na razie w teraźniejszej sile.

Cieszyn 29 listopada. Górnik Jan Szczepanek, znany anarchista, został za zamordowanie swego towarzysza na karę śmierci przez powieszenie zasądzony.

Paryż 29 littopada. Klejnoty księżnej Southerland (o kradzieży tej pisaliśmy przed kilku dniami) znaleziono w Londynie. Złodzieja aresztowano.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 73, Węg. Kredyty 389·25. Anglobanki 155 —, Wiedeńsk. „Bankverein" 265 75, Unjony 294·50, Laenderbank 229·—, Sztachany 357 75, Lombardy 69 37, Elbetahle 259·—, Kolej północno-zachodnia 243·—, Tytuniowe 131 75, Rima 277 75, Alpiny 183·10, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 97·60, Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie 58 97.

Berlin 29 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 225 25 (359 57, Sztachany 151·90 (357·61), Lombardy 30 10 (70 45), Disconto 195·—. Tendencja mocna.

Frankfurt 29 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303·50 (359 26), Sztachany 302·— (357·85). Lombardy, 62·— (70·96), Laura —·—, Harpener 173·75. Disconto 195·—. Tendencja mocna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 29 listopada godz. 2 min. —.

Alpiny	183·30	Galic. oblig. prop.	97·35
Akcje kredytowe	359 25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	389 25	Akcje tyton.	130·—
Anglobanki	155 50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	294·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	258·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	231·75
Lombardy	69·—	Renta złota węg.	119 75
Losy tureckie	58 60	Bankvereiny	266 75
Staatsbany	357 25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292 50	Ruble	128 —

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 29 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290 — do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 372·— do 382·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110 70 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 — do 95 70

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98 20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6% w. a. z roku 1873 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron z roku 1893 96 70 do 97 40. Pożyczki miasta Lwowa 4% po 200 koron 94 50 do 95 20

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjal 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27 30 do 1·28·30 100 marek niem. 58·80 do 59 20

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 listopada 1898 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Dr. I. br. Szymonowicz z Suczawy. W. Wilczyński z Jarosławia. S. hr. Skarbek z Krakowa. J. Szumpeter z Buska. A. Sobota z Kałusza, J. Slechta z Przemyśla. K. Schnel z Pasiecznej. D. Scott z Ropienki. T. Wetscherek z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Pinińska z Koszyłowic. J. hr. Czosnowski z Wołznia. S. hr. Mycielski z Boryniczy. W. hr. Rostworowski z Torskiego. M. Weinberg z Warszawy. J. Hollmann z Wiednia. Z. Lewakowski z Sanoka. J. Smólski z Zagórza. W. Malczewski z Torskiego.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Słonecki z Zadurowa. A. Bobrownicki z Drohomyśla. K. Dotzler z Wiednia. Dr. T. Drużbacki z Pratkowic. K. Giżowski z Przemyśla.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Posiedzenie trwa dalej.

ZE ŚWIATA.

Słowo honoru! „Słuchajno, Thompson! — pisze Mark Twain w jednej ze swoich humoresek — sześć miesięcy upłynęło od chwili, gdyś pożyczył odemnie 5 dolarów.“ „Siedem miesięcy“ — poprawia ścisły w rachunkach Thompson. „A więc siedem — ciągnie dalej Bron — obiecałeś mi oddać za tydzień, tymczasem siedem miesięcy minęło, a pieniędzy nie widać.“ „Wiem — odpowiada Thompson z miną smutną, wyjmując z kieszeni notatnik — wiem. Oto mam zapisane. Banknot był serji F, nr. 672.929, emisji r. 1887. Wszystko to zapisałem dokładnie, a potem, niestety, wydałem pieniądze.“ „Ależ — woła Brown — każdy inny będzie dobry.“ „O, nie — odrzecze Thomson, potrząsając smętnie głową — dałem ci, biorąc banknot, słowo honoru, że go ci oddam i oddać ci go muszę. Oglądam pilnie każdy banknot, który mi wpadnie w ręce, a jak tylko dostanę pięciodolarówkę serji F, nr. 672929, emisji r. 1887, natychmiast ci go zwrócę. Dałem słowo honoru i chcę go dotrzymać. Do widzenia. Ale, ale... jeszcze słówko. Możebyś obejrzał pieniądze, jakie masz w pugilaresie? Może wypadkiem wpadł ci w ręce banknot pięciodolarowy serji F, nr. 672929 emisji roku 1887? Bardzoby mi to uprościło zadanie, które od siedmiu miesięcy jest treścią mego życia.“

Artystka o kolorach. Pierwszorzędna tragiczka amerykańska Olga Netherzole, na zapytanie jednego z dzienników nowojorskich przeznaczonych dla kobiet, czy kolory mają wpływ na jej usposobienie w danej chwili, odpowiada: „Przekonałam się, iż kolory mają duży wpływ na usposobienie moje. Nie byłabym w stanie grać roli kochanki w sukni czarnej, również wątpię, czyby mi się udało w białej lub różowej szacie wyrazić uczucie zemsty. Ciemno-pąsowy kolor jest dla mnie kolorem gorącej miłości, podczas kiedy pąsowy — purpurowy pomaga mi dobrze wyrazić nienawiść i zemstę. Przeważnie używam tego koloru do scen, kiedy muszę wyrazić uczucie jakiejś namiętności. Niewinny kolor biały, lub blado-zielony doskonale mi się nadaje do odtworzenia typu niewinnej, niedoświadczonej, młodej dzieweczki. Blado-różowego używam najczęściej, gdy gram rolę smętnej, melancholijnej. Mocno różowy kolor usposabia mnie wesoło, szalenie, cały świat widzę w różowem świetle. Toaleta mocno żółta, przypominająca kolorem zwiędłe liście jesieni, usposabia mnie poważnie; jasno-żółta, pobudza we mnie uczucia zazdrości; matowa niebieska — czyni ze mnie marzącą, ciemno-niebieska buntującą się; zielona wydaje mi się odpowiednią dla kobiet zimnych, bez serca. Ciemno-popielate i fijolkowe suknie przywdziewam dla oddania postaci kobiet pokutujących i żałujących. Czarna suknia usposabia mnie smutno i cierpiąco.

Nędza urzędników tureckich w jaskrawem jest przeciwieństwie do przepychu, w jakim żyje sułtan i z jakim przyjmuje swych gości. Sułtanowi przypomniał to bardzo dobitnie ciekawy wypadek z dni ostatnich. Po odjeździe cesarza Wilhelma z Carogrodu sułtan powracał powozem do Steram kiosku. Wzdłuż całej drogi stały szpalery wojska i policji; mimo to jakiemuś człowiekowi udało się tak blisko podejść do sułta, że mógł rzucić mu pod nogi duże zawiniątko płócienne. Powóz stanął. Towarzyszący sułtanowi książę Abdel Kader wstał z siedzenia i wołał do straży: „Mego ojca chcą zamordować!“ Wreszcie jeden z adjutantów wyjął zawiniątko z powozu, a z pod zwojów płótna ukazało się dziecię kilkomiesięczne. Twórca „zamachu“ sam niebawem zjawił się w policji i oświadczył, iż jest urzędnikiem, któremu od kilku miesięcy kasa państwa nie wypłaca pensji. Jest więc skazany na śmierć głodową, a chciałby przynajmniej ocalić od niej rodzinę. Sułtan nakazał zająć się natychmiast nieszczęśliwym urzędnikiem.

Z dziedziny mody. Dwie „sensacyjne“ nowości dla mężczyzn, mających nietylko na odziewanie, lecz na ubieranie się. Pierwszą jest kamizelka, zwana „*The Waistcoat à la beau Brummel*“, której książę Walji od pewnego czasu stale używa do fraka. Szczegół ten tualety męskiej zapinany ma być na jeden rząd, na trzy polerowane guziczki srebrne, mające w przecięciu siedm ósmych cala angielskiego. Kamizelka u góry wycięta jest w formie U, tak, że widać z pod niej dość znaczną przestrzeń gorsu od koszuli, ma wązki wykładany kołnierzyk i dwie szerokie kieszonki. Może być z białej piki, drelichu lub płótna żaglowego, nigdy zaś z jedwabiu. Drugą „sensacją“ jest palto „Raglan“, które odznacza się tem, że nie ma żadnego, ale to żadnego fasonu. Jak wiadomo, wszystkie palta angielskie są luźne, „Raglan“ jednak przewyższył pod tym względem wszystko, co dotychczas płodziły nożyce mistrzów krawieckich nad Tamizą. „Raglan“ zapina się na jeden rząd, ma dwie boczne kieszenie z otworami ciętemi nie poziomo, lecz pionowo, jak kieszenie u ineksprimabli. „Sensacja“ ta ma kołnierz i mankiety z aksamitu jasnego w cieniu, zastosowanym do materjału, który powinien być także jasny. Kołnierz dobrze dopasowany, a potem worek im dłuższy tem lepszy — oto „Raglan“.

Nowe zastosowanie promieni Roentgena. *Przegląd techniczny* donosi o nowem zastosowaniu w technice promieni roentgenowskich.

„Promienie Roentgena — pisze — okazały się znakomitym środkiem do oceny czystości, a tem samem dobroci węgla kamiennego, tak, że można bardzo prędko oznaczyć jego dobroć czyli zawartość części niepalnych. Wiadomo jest, że djament, czysty węgiel, przepuszcza całkowicie promienie roentgenowskie, gdy tymczasem kwas krzemowy i inne połączenia nie przepuszczają ich. Wynika z tego jasno, że im mniej ma węgiel kamienny przymieszek, tem będzie przeźroczystszy i podług przeźroczystości ocenia się, ile węgiel kamienny będzie pozostawiał po sobie popiołu. Prawdziwość tej hypotezy stwierdzona została przez doświadczenia. W ten sam sposób można badać także koks; jego obraz przedstawia na tle jasnem ciemne plamy, które pochodzą od siarki, tworzącej się z pirytu, zawartego w węglu kamiennym“.

W temże piśmie znajdujemy notatkę o iście amerykańskim pomyśle ogrzewania całego miasta. W Genewie mianowicie (nie szwajcarskiej, lecz amerykańskiej w stanie nowo-jorskim) pewne towarzystwo otrzymało koncesję na ogrzewanie parą wszystkich domów w mieście. Za normę przyjęto opłatę dziennie 7 50 franków. W ten sposób każdy dom otrzymywać będzie parę do kaloryferów na równi z wodą, gazem i elektrycznością z instytucji centralnej.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6 10 wieczorem, posp. 8 45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8 30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5 25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6 05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2 10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.